

# Lech Smolaga

---

Błąd pomiaru czy błędna koncepcja :  
kilka uwag na temat metodologii  
pomiaru dobrobytu : refleksja nt.  
książki "Błąd pomiaru. Dlaczego PKB  
nie wystarcza?" (J. E. Stiglitz, 2013)

---

Zarządzanie. Teoria i Praktyka nr 1 (7), 177-194

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

**Lech Smolaga**

Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie

**BŁĄD POMIARU CZY BŁĘDNA KONCEPCJA. KILKA UWAG  
NA TEMAT METODOLOGII POMIARU DOBROBYTU – RE-  
FLEKSJA NT. KSIĄŻKI *BŁĄD POMIARU. DLACZEGO PKB  
NIE WYSTARCZA?* (J.E. STIGLITZ, 2013)**

Tematem artykułu są refleksje, jakie zrodziły się podczas lektury książki wydanej przez PTE „Błąd pomiaru. Dlaczego PKB nie wystarcza”, która jest tłumaczeniem raportu międzynarodowej komisji powołanej przez Nicolasa Sarakozego w roku 2008, złożonej z Josepha Stiglitz, Amartya Sena i Jeana-Paula Fitousego. Tematem Raportu jest coraz bardziej aktualny problem zmian w metodologii pomiaru wyników gospodarczych i jakości życia. Autorzy są wybitnymi uznanymi na świecie ekonomistami, w tym dwu z nich jest laureatami nagrody Nobla<sup>1</sup>.

Pozycja ta zasługuje na szczególną uwagę, gdyż poddaje gruntownej krytyce metodologię liczenia oraz zakres zastosowań miernika PKB, którym współcześnie w sposób nieuzasadniony i bezkrytyczny posługuje się wielu analityków, ekonomistów i socjologów. Zafalszowanie treści tego miernika może być – zdaniem Autorów – powodem wystąpienia ostatnich kryzysów ekonomicznych, gdyż decydenci nie zostali w porę ostrzeżeni o niekorzystnych procesach. Zadaniem Raportu jest, zgodnie z tym co twierdzą sami Autorzy, jest konstrukcja prostego zestawu mierników efektów gospodarowania w postaci ulepszanego wskaźnika PKB *uzupełnionego przez wskaźniki wyspecjalizowane*. Jednakże proponowane modyfikacje i zalecenia wcale nie zmierzają do uproszczenia, a wręcz przeciwnie, uwzględnienie np. usług imputowanych niepotrzebnie komplikuje

---

<sup>1</sup> J.E. Stiglitz otrzymał nagrodę Nobla w roku 2001 za analizę rynków z asymetrią informacji, zaś Amartya Sen w 1998 za teoretyczny wkład w ekonomię dobrobytu.

ten wskaźnik i sprawia, że staje się on mało precyzyjny, oparty na wielkościach szacunkowych.

Wydaje się, że w celu uproszczenia i udoskonalenia mierników klasycznych należałoby wrócić do starej dyskusji prowadzonej przez niektórych ekonomistów ponad pół wieku temu na temat tego, co powinniśmy wliczać do dochodu narodowego. **Usługi wliczane do dochodu narodowego zamazują** – moim zdaniem – **przejrzystość danych statystycznych i sprawiają, że utrudnione jest operowanie wielkością dochodu narodowego w ekonometrycznych modelach prognostycznych**. Dzieje się tak między innymi dlatego, że wyniki obliczeń za pomocą tych modeli są mało precyzyjne, gdyż obejmują mało precyzyjne i „kapryśne” zmienne, jakimi są usługi. Również bardzo często usługi mają charakter wtórny bądź są nieistotne dla wyników analiz<sup>2</sup>. Warto tu przytoczyć argumenty uzasadniające, dlaczego sfera produkcji materialnej jest „priorytetowa” w stosunku do sfery usług? (Smolaga 2011).

## 1. Pierwotny charakter dóbr materialnych

Znacząca część usług jest generowana przez konsumpcję dóbr materialnych. Jej wzrost ma charakter wtórny w stosunku do jej przyrostu (naprawy, eksploatacja, handel, usługi finansowe, łączność). Żeby świadczyć usługi trzeba mieć czym je świadczyć (niezbędne są narzędzia, świadczenia usług oraz infrastruktura usługowa). *W związku, z tym, niezbędne jest uprzednie wytworzenie dóbr materialnych. Aby uprać koszulę, trzeba ją przede wszystkim mieć. Aby remontować dom, trzeba go najpierw wybudować, aby naprawić samochód trzeba go najpierw wyprodukować, nie mówiąc o bardziej wyrafinowanych usługach, jak: turystyczne, hotelowe czy kosmetyczne. Nawet, żeby wykonać utwór muzyczny trzeba dysponować odpowiednim, często bardzo kosztownym instrumentem.* Chciałbym tu być dobrze rozumianym. Jest oczywiste, że użytkowanie dóbr materialnych wymaga świadczenia usług. Przegląd obrabiarki czy też samochodu to przecież usługa. Usługi transportowe z punktu widzenia przedsiębiorstw i ich rachunkowości są traktowane jako przedłużenie procesu produkcji, gdyż bez transportu materiałów niemożliwa byłaby produkcja, a bez dostarczenia produktów do użytkownika niemożliwa byłaby ich konsumpcja. *(Usługi transportowe zresztą w metodologii MPS są traktowane jako produkcyjne.)* W pewnym sensie przedłużeniem procesu produkcji jest naprawa i konserwacja dóbr finalnych. Nie zmienia to jednak faktu, że nawet tego rodzaju usługi są pochod-

---

<sup>2</sup> Teza o priorytetowym charakterze sfery produkcji materialnej ma więc ograniczony zasięg i nie burzy poglądów ekonomistów, którzy uważają, że usługi są tak samo ważnym komponentem dochodu narodowego, jak dobra materialne. Tak jest rzeczywiście, ale również z punktu widzenia ściśle określonych typów analiz i ich celów.

na wielkości produkcji (na przykład wartość samochodowych usług serwisowych i napraw zależy od wielkości ich produkcji, a więc ma charakter wtórny). Na dodatek w interesie ogólnospołecznym leży, aby „wartość” tych usług była jak najmniejsza to znaczy, że przykładowe samochody powinny być tak skonstruowane, aby w miarę możliwości się nie psuły, a ich serwisowanie było proste i tanie.

1. **Usługi nie tworzą bogactwa.** Realne bogactwo ma bowiem charakter materialny, można go gromadzić. *Usługi są zwykle związane z obsługą dóbr materialnych lub mają charakter duchowy. Rzeczywiste bogactwo to dobra materialne, z których można tworzyć zasoby. Usług nie da się magazynować, gromadzić, odkładać na inny czas. Nie można ich akumulować.*

2. **Ulotność i krótkotrwałość efektów usług.** *Uprana koszula za tydzień się ubrudzi i za pół roku nie będzie istotne, czy była wyprana, czy też nie. Za pół roku nikt nie będzie pamiętał, czy w danym dniu dana osoba była ogolona (przez fryzjera) czy też nie.*

3. **Niekonsekwencja zaliczania pewnych czynności do usług.** Fakt, że dana czynność została zakwalifikowana jako usługa, często nie ma żadnego wpływu na poziom życia. *Ostrzyżony przez fryzjera mężczyzna nie jest bogatszy ani szczęśliwszy od ostrzyżonego przez żonę. Jest tu pewna niekonsekwencja wynikająca z umowności liczenia. Gdyby ludzie wymieniali się usługami np. wzajemnie prali, prasowali sobie odpłatnie bieliznę i gdyby odpowiednio wysoko wycenić te usługi, wzrost by niewątpliwie poziom PKB, zmieniłaby się jego struktura, tylko, że tak naprawdę nic z tego by nie wynikało.*

4. **Względność wyodrębniania usług.** Poziom skutków społecznych tego, co nazywamy usługami jest mniej więcej stały i niezależny od definicji usług oraz od wielkości usług rejestrowanych. Usługi niezależnie od tego, czy są rejestrowane, czy nie, i tak są wykonywane. Codziennie ludzie jedzą posiłki (niezależnie od tego, czy są przygotowane w ramach usług czy własnej aktywności), golą się, myją, piorą i prasują odzież, podróżują, mieszkają, komunikują się, biorą udział w rozrywkach. Jeśli te czynności będą wykonywane w ramach zinstytucjonalizowanych usług, to w zasadzie, z punktu widzenia systemu społecznego jako całości, nic się nie zmienia, poza tym, że te same efekty aktywności człowieka zostaną uznane za wytworzoną wartość i wliczone do dochodu narodowego.

Innymi słowy ten sam efekt działania raz jest wartością w sensie ekonomicznym, innym razem nie. W rzeczywistości poziom zaspokojenia potrzeb społecznych w niewielkim stopniu zależy od tego czy usługi powstały lub od tego, kto je wykonuje, a więc wartość zarejestrowanych usług jest wielkością dezorientującą.

5. **Bezwzględny priorytet dóbr materialnych w hierarchii potrzeb człowieka.** Dobra materialne zaspokajają podstawowe potrzeby związane z

wegetacją człowieka: **jedzenie, mieszkanie, żywność**. Te potrzeby mają bezwzględny priorytet w hierarchii potrzeb. Dobra materialne za pomocą których je zaspokajamy, jak: żywność mieszkanie, odzież, decydują o egzystencji i możliwości przetrwania człowieka jako gatunku.

W teorii organizacji hierarchia potrzeb człowieka przedstawiana jest zazwyczaj w postaci tzw. piramidy Masłowa, w której wyróżnia się pięć poziomów. U podstawy tej piramidy leżą potrzeby egzystencjalne. Przejście na wyższy poziom realizacji potrzeb nie jest możliwe dopóki nie zostaną zaspokojone potrzeby leżące na poziomie niższym (Masłow 1943).

Hierarchia potrzeb ma istotny wpływ na rolę usług w gospodarce. Większość społeczeństw ma bowiem nie w pełni zaspokojone potrzeby materialne. Problem ten dotyka także społeczeństwa uznawane za wysoko rozwinięte. Ludzie nie mają gdzie mieszkać lub mieszkają w warunkach urągających ich godności, cierpią z powodu głodu i niedożywienia, mają problemy z wyposażeniem swych rodzin w inne podstawowe dobra materialne. Dla tych ludzi i społeczności dobra wyższego rzędu, w tym większość usług, odgrywają znaczenie drugorzędne. *(Zwróćmy też uwagę, iż usługa, jaką jest wynajem mieszkania dotyczy w istocie konsumpcji materialnej, wynika, bowiem z faktu, iż najemcę na ogół nie stać na zakup jednego z najbardziej podstawowych dóbr, jakim jest mieszkanie i na dobrą sprawę należałoby ją potraktować jako konsumpcję dobra materialnego).*

**6. Zjawisko wymuszania niektórych usług.** Społeczeństwa ubogie konsumują usługi, ale w przeważającym zakresie są one im narzucane przymusem organizacyjnym i administracyjnym bądź są swego rodzaju balastem konsumpcji materialnej, np. wywóz śmieci, raty kredytu, czynsze mieszkaniowe, różnego rodzaju prowizje i opłaty bankowe za płacenie rachunków. Podobnie rzecz ma się z wieloma usługami bankowymi, spłatą odsetek itp. Należy również zauważyć, że wiele usług i opłat bankowych jest „wymuszanych” (np. przez fakt, że niektóre instytucje „niechętnie” posługują się pieniądzem gotówkowym, emeryci i pracownicy zmuszani są do otwierania kont bankowych i korzystania z usług banków).

**7. Dobra materialne tworzą potencjał produkcyjny gospodarki.** O sile gospodarki decyduje technika, którą ona dysponuje (przedsiębiorstwa przemysłowe, infrastruktura techniczna, aparatura badawcza, środki transportu) Dobra materialne są najistotniejszym ograniczeniem rozwoju gospodarczego.

Raport unika kwestii roli produkcji materialnej jako miernika dochodu narodowego, dość drażliwej, przyznać trzeba, z ideologicznego punktu widzenia, ale za to – moim zdaniem – bardzo istotnej, jeśli chodzi o wartości poznawcze.

## 2. System wartości i problemy aksjologiczne

Musimy również zdać sobie sprawę z faktu, iż to co chcemy mierzyć i jak mierzyć, zależy od systemu wyznawanych przez społeczeństwo wartości. Już Arystoteles w swoich dywagacjach ekonomicznych podporządkowywał istotę działań gospodarczych wartościom i szeroko pojętym celom społecznym, w tym również szczęściu jednostek oraz moralności i na tych wartościach zbudował wizję modelu prawidłowej gospodarki (Arystoteles 1975). Na rolę systemu wartości w gospodarce zwraca uwagę wielu współczesnych autorów. Np. G. Kołodko pisze: *„Zawsze punktem wyjścia normatywnej ekonomii są wartości. A te jak wiadomo bywają różne. Neoliberalizm uczynił z chciwości cnotę, ze wzbogacania się jednych mniejszości, kosztem innych większości, pożądaną wartość. Wartości bowiem wcale nie muszą być pozytywne. Bywa, że są jednoznacznie negatywne. (...) Maksymalizacja zysku bez zwracania uwagi na jej uboczne konsekwencje dla dezintegracji społecznej, czy skażenia środowiska naturalnego to też wartość, tyle że nie przyswiewcająca ekonomistom, których teoria ma służyć postępowi cywilizacyjnemu”* (Kołodko 2010). Kwestia uwikłania miar gospodarki w system wartości społecznych również została w raporcie generalnie przemilczana, jakkolwiek z pewnych uwag i zgłaszanych mimochodem wątpliwości wynika, że Autorzy doskonale z niej sobie zdają sprawę.

Zastanówmy się teraz nad sensem i treścią mierników dochodu narodowego. Zrozumienie ich roli wymaga odpowiedzi na kilka na pozór prostych, ale w istocie bardzo trudnych pytań o charakterze aksjologicznym. Co to znaczy, że osiągnęliśmy lepszy wynik gospodarowania? Na jakiej podstawie stwierdzamy, że gospodarka uzyskała wynik dobry lub zły? Czy ta podstawa stosowana zazwyczaj, jaką jest wielkość PKB/PNB jest miarodajna? Co my właściwie mierzymy używając mierników dochodu narodowego? Wielkość wysiłku społecznego? Czy może, jak chcieliby niektórzy, poziom satysfakcji społeczeństwa? Oraz najistotniejsze: do wyjaśnienia jakich problemów może służyć miara dochodu narodowego? Odpowiedź na te pytania zależy będzie od odpowiedzi na inne, generalne pytanie: **Co właściwie jest celem gospodarowania?** Oczywiście, cel gospodarowania jest wyznaczony przez system wspomnianych wartości.

Możemy udzielić tu kilka różnych, raczej ogólnikowych odpowiedzi, takich jak:

- zaspokojenie materialnych potrzeb społecznych,
- rozwój gospodarczy,
- dobrobyt społeczny,
- zadowolenie, szczęście społeczne,
- wytwarzanie bogactwa narodowego,

- powiększenie kapitału pieniężnego.

Ale co to znaczy: zaspokojenie potrzeb społecznych, rozwój gospodarczy, dobrobyt społeczny? Są to pojęcia nieprecyzyjne i mogą one oznaczać różne rzeczy w zależności od ich subiektywnej interpretacji. To, że dobrobyt społeczny nie jest równoznaczny z dochodem, zauważyli już twórcy *welfare economy* lansujący koncepcję zerowego wzrostu.

Zauważmy również, że mamy tu do czynienia z pewną niekonsekwencją polegająca na tym, że poziom dochodu narodowego zależy od kosztów. (Na poziomie całej gospodarki suma dochodów równa się sumie kosztów z pominięciem kosztów materialnych, sumie zysków oraz sumie podatków pośrednich.) Nie ulega natomiast wątpliwości, że wzrost dobrobytu ekonomicznego polega również na zmniejszaniu wysiłku społecznego włożonego w uzyskiwanie określonego standardu (np. konsumpcji). Interesujące jest, jak zareagują mierniki dochodu, jeśli minimalny koszt osiągnięcia pewnego standardu ulegnie obniżeniu? Dodajmy, zmniejszanie nakładów, w tym pracy żywej, jest istotą postępu technicznego, który w ostatnich stuleciach odegrał decydującą rolę w rozwoju nie tylko gospodarczym, ale wręcz cywilizacyjnym. (*Dla uzmysłowania sobie skali problemu, porównajmy koszty i możliwości komputera z lat 70 tych, z cenami i mocą obliczeniową współczesnych PC-tów.*)

Oznacza to zmniejszenie czasu pracy społecznie niezbędnego do wytwarzania wszelkiego rodzaju dóbr, **a więc zmniejszenie wartości!** Jak do realizacji tych celów mają się mierniki dochodu narodowego? Przy porównywaniu wektorów dóbr różnych okresów stosujemy, co prawda, ceny stałe, ale w ten sposób możemy wyeliminować, co najwyżej, wpływ zmian wartości poszczególnych już istniejących dóbr na uzyskany wynik. Nie jesteśmy natomiast w stanie uchwycić bardzo ważnego celu rozwojowego, jakim jest obniżanie nakładów na jednostkę dobra, czyli faktu, że do wytworzenia określonego zestawu dóbr potrzebny jest mniejszy wysiłek. Mierniki obniżki jednostkowych kosztów i sumy wartości są bowiem rozbieżne. (Tymczasem nie jest obojętne, czy dany ten sam standard życia można zaspokoić przy 2 godzinach pracy dziennie czy 12.)

Wobec tego można zadać pytanie: Czy nie lepszym miernikiem dobrobytu byłby na przykład tygodniowy czas pracy niezbędny do utrzymania przeciętnej rodziny na określonym poziomie wyrażonym miernikami naturalnymi, jak: standard mieszkania, standard żywienia, ubrania, konsumpcji dóbr kultury itp. Im krótszy ten czas, tym wyższy dobrobyt<sup>3</sup>. Podstawową jego zaletą byłaby prostota i łatwość

---

<sup>3</sup> Bardzo pouczające okazały się przypadki „cywilizowania” niektórych plemion afrykańskich w latach 50-tych XX w. przez międzynarodowe agendy pomocowe, w tym ONZ. Okazało się, że przed udzieleniem „pomocy” członek półdzikiego plemienia, aby utrzymać rodzinę musiał pracować od 1.5 do 2 godz. dziennie. Po wprowadzeniu nowych technologii i przejściu do gospodarki zmechanizowanej,

obliczania – cechy postulowane przez Autorów. Miernik taki miałby jeszcze jedną zaletę. W przypadku jego stosowania olbrzymie dochody i majątek nielicznych, bardzo bogatych członków społeczeństwa nie wpływałyby w ogóle na poziom tak rozumianego dobrobytu, a jeśli, to w sensie negatywnym. Te olbrzymie różnice dochodów ponad przeciętną musiałyby być uznane za przejaw nieuzasadnionego rozpasania i egoizmu społecznego.

Problematyka staje się jeszcze bardziej skomplikowana i najeżona paradoksami, jeśli za cel gospodarowania i pomiaru uznamy satysfakcję, czy też szczęście społeczne. Zauważmy, że satysfakcja społeczna z posiadania kozy, odczuwana przez biedaka, może być wielokrotnie wyższa niż satysfakcja z tytułu posiadania helikoptera odczuwana przez bogacza. Wynika z tego, że wyrażona cenami wartość poszczególnych dóbr, w tym przypadku nie sumuje się w sposób prosty. Uzyskana suma algebraiczna wartości, w żaden sposób nie przekłada się na sumę zadowolenia społecznego.

Okazuje się więc że gospodarujemy, ale nie potrafimy mierzyć precyzyjnie wyników, zadawałając się miernikami PKB (*Produktu Krajowego Brutto*), PNB (*Produktu Narodowego Brutto*), z których tak naprawdę niewiele wynika, ba, nie bardzo wiemy, jaki jest cel naszego działania.

W świetle tych rozważań bardziej zrozumiałą wydaje się pogląd Misesa na temat miernika dochodu narodowego: "Możliwe jest określenie w cenach pieniężnych sumy dochodów lub stanu posiadania pewnej liczby ludzi. Nie ma jednak sensu obliczanie dochodu narodowego lub bogactwa narodowego. (...) Próby wyrażenia w pieniądzu bogactwa narodu lub całej ludzkości są równie naiwne, jak zajmowanie się wymiarami piramidy Cheopsa w celu rozwiązania zagadki wszechświata. (...) Jakie jest jednak znaczenie poszczególnych pozycji zawartych w sprawozdaniu dotyczącym bogactwa całego narodu? Jakie znaczenie ma ostateczny wynik takich obliczeń? Co należy w nich uwzględnić, a czego nie? Czy powinno się wziąć pod uwagę <<wartość>> klimatu danego kraju, a także wrodzone zdolności oraz wyuczone umiejętności jego mieszkańców? Właściciel firmy może zamienić swoją własność na pieniądze, a naród nie może tego zrobić" (Mises 2007).

Pogląd Misesa, iż nie ma sensu obliczanie dochodu narodowego budzi refleksje mieszane. Z jednej strony jest coś na rzeczy, gdy wzdrygamy się mierzyć bogactwo wartością umowną, jaką jest pieniądz. Z drugiej jednak przytoczone argumenty są na tyle enigmatyczne i powierzchowne, iż musimy się raczej domyślać, co właściwie autor miał na myśli mówiąc, że „próby wyrażenia w pieniądzu bogactwa narodu są naiwne”?



Natomiast, bardzo istotne wręcz kluczowe, jest zadane przez Misesa pytanie: co należy w nich (rachunkach dochodu) uwzględnić? Otóż, aby uzyskać rzeczową odpowiedź, pytanie to należałoby poprzedzić innym pytaniem: a co chcemy za pośrednictwem tych mierników analizować? Zauważmy, że możemy analizować (porównywać) rzeczy bardzo różne, np.: potencjał gospodarczy (w znaczeniu zdolności do dalszego rozwoju), zdolność do zaspokajania potrzeb podstawowych i tych bardziej wyrafinowanych (*jedni są głodni, inni syty – i w jakim stopniu te dobra różnią się w tym zakresie?, można to dość precyzyjnie obliczyć*), czy też poziom satysfakcji i szczęścia konsumentów. W każdym przypadku brane pod uwagę zestawy agregowanych dóbr (wartości) będą się różnić. Nie jest to więc argument przeciw obliczaniu dochodu narodowego, lecz za stosowaniem różnych mierników i metod liczenia np. SNA, MPS, DEN oraz innych metod, które należy dopiero opracować.

### 3. Przestrzenie i miary efektów gospodarowania

Wcześniej stwierdzono już, że nie istnieją uniwersalne mierniki, przy pomocy których można w sposób zadawalający zmierzyć stopień osiągnięcia różnych wymienionych wcześniej celów gospodarowania. Co do tego Autorzy Raportu nie mają żadnych wątpliwości. Wynika stąd, że w większości przypadków do poszczególnych celów badawczych należy stosować wyspecjalizowane mierniki, w tym również różne mutacje mierników dochodu narodowego. W tej sytuacji przed zastosowaniem określonego miernika należy najpierw zapytać: co właściwie chcemy zmierzyć przy pomocy miernika efektów gospodarowania?

W badaniach wzrostu gospodarczego możemy wyróżnić następujące aspekty (przestrzenie) procesu gospodarowania:

- zapewnianie materialnych warunków egzystencji społeczeństwa,
- zwiększanie wielkości konsumpcji bez względu na jej charakter,
- zwiększanie wielkości konsumpcji oczekiwanej – pożądanej (bez konsumpcji wymuszonej jałowej i szkodliwej),
- stworzenie podstaw dynamizowania procesów gospodarczych (zwiększenie potencjału produkcyjnego),
- wzrostu bogactwa materialnego,
- wzrost dobrobytu,
- zwiększanie poziomu rozwoju cywilizacyjnego (HDI),
- wymiar psychologiczny, (dostarczanie doznań psychologicznych, satysfakcji społecznej, szczęścia społecznego).

Oczywiście do każdego z tych wymiarów odnosić się będą inne mierniki wzrostu. **Dwie ostatnie przestrzenie nie mają charakteru ściśle ekonomicznego.** Na satysfakcję społeczną, jak i na standard cywilizacyjny mają bowiem wpływ również – i to często decydujący – czynniki pozaekonomiczne. Wyniki ekonomiczne przyczyniają się zazwyczaj w sposób tylko częściowy do realizacji badanego celu. Ponadto jest tam zbyt wiele subiektywnych rozstrzygnięć i arbitralnych, budzących wątpliwości rozstrzygnięć (np. HDI). Dlatego uważam, iż ekonomia powinna główny nacisk położyć na badania i opracowanie metod pomiaru w stricte ekonomicznych dziedzinach traktując te dwa wymienione wymiary z pewną dozą rezerwy, jako przedmiot zainteresowań para ekonomicznych.

#### 4. Zagubiony świat ekonomii

Zasadnicze wątpliwości budzi ostatnio dość rozpowszechnione podejście określania efektów gospodarowania poprzez usiłowanie pomiaru tzw. **jakości życia**. Przedstawione ono zostało w części drugiej raportu. Problem pomiaru tego obszaru bytu społecznego (jego społecznej wartości) zdominował treść raportu. Raport stwierdza wprost: „*Już najwyższy czas na zmianę nacisku z pomiaru produkcji gospodarczej na pomiar dobrobytu*” (s. 10). Problem jest jednak złożony i na dobrą sprawę jakość życia można różnie definiować. Doskonale zdają sobie z tej wieloznaczności sprawę Autorzy Raportu, w związku z czym wymieniają trzy koncepcje pomiaru jakości życia:

- subiektywne, opracowane w ścisłym związku z badaniami psychologicznymi,
- funkcjonalne, postrzegające życie ludzkie jako „kombinację różnych stanów i czynności”,
- oparte na pojęciu alokacji sprawiedliwej i równym traktowaniu wszystkich członków społeczności.

Do obiektywnych determinantów jakości życia wyróżnianych w drugim i trzecim podejściu, zaliczają zdrowie, edukację, aktywność osobistą, głos polityczny i wpływy na rządy, kontakty społeczne, stan środowiska naturalnego, bezpieczeństwo osobiste i bezpieczeństwo ekonomiczne. Autorzy zauważają, że „jakość życia to koncepcja szersza niż produkcja i poziom życia. Uwzględnia pełen obszar czynników wpływających na to, co cenimy w życiu i znacznie wykracza poza kwestie materialne” (s. 59).

Wydaje się jednak, że zbyt szeroko traktują pojęcie dobrobytu. Jest to dość charakterystyczne dla współczesnych teoretyków ekonomii zajmujących się pomiarem szczęścia społecznego, którzy – moim zdaniem – wpa-

dają w pułapkę metodologiczną polegającą na tym, że chcieliby mierzyć wszystko i do końca (bo cóż może być finalnym celem gospodarowania, jak nie zadowolenie, a nawet szczęście ludzi?), a w rezultacie nie mierzą i nie wyjaśniają niczego.

Szczególne wątpliwości budzi traktowanie pozaekonomicznych determinantów jakości życia, takich jak: zdrowie, głos polityczny i wpływ na rządy, bezpieczeństwo osobiste, łącznie z ekonomicznymi. Czynniki te na pewno są ważne z punktu widzenia społeczno-politycznej jakości życia, ale po pierwsze, nie dają się sprowadzić do wspólnego mianownika, po drugie, niewiele mają wspólnego z ekonomią. Bardziej fortunnym rozwiązaniem byłoby chyba wyróżnienie **społecznej jakości życia** oraz jako odrębnej, węższej kategorii – **dobrobytu ekonomicznego**, który jest jedną z głównych składowych „dobrobytu” społecznego – czyli społecznej jakości życia. Ekonomiści powinni jednak raczej skoncentrować się na tym drugim obszarze badań, dając tym samym większe szanse bardziej kompetentnym specjalistom – socjologom, psychologom i politologom.

Notabene, problem społecznego szczęścia (swoiście pojmowanej jakości życia) w ekonomii można by potraktować jako marginalny, gdyby nie fakt, że wielu współczesnych ekonomistów na serio podjęło badania nad problematyką współzależności między szczęściem a wielkością dochodu narodowego i zaproponowało konstrukcje wskaźników szczęścia społecznego równie wysublimowane, co budzące wątpliwości. Wszystkie rozważania tego typu wychodzą z błędnego – moim zdaniem – założenia, że podstawowym celem gospodarowania jest zapewnianie szczęścia. Tymczasem bardziej zasadne będzie przyjęcie tezy, że **celem gospodarowania wcale nie jest zapewnianie szczęścia**. W rzeczywistości można spotkać szczęśliwych biedaków, jak i bardzo nieszczęśliwych milionerów. Dla większości ludzi źródłem szczęścia są dziedziny inne niż gospodarka, (np. udane małżeństwo, życie rodzinne, szacunek otoczenia, dobra zabawa, wolność, poznawanie świata, przeżycia religijne, sportowe, sztuka itp.). **Dobra materialne i usługi potrzebne są natomiast do zapewnienia społecznej egzystencji**. Ich nadmiar, umożliwiający imponowanie i wzbudzanie zazdrości bliźnich, jest, co najwyżej jednym z komponentów „szczęścia”, ale o nieco innym znaczeniu. Problem szczęścia ma więc charakter bardziej medyczny, psychologiczny niż ekonomiczny<sup>4</sup>.

Rodzi się tutaj obawa, że zwrócenie zainteresowań ekonomistów w stronę psychologii, ba wkraczanie głęboko w sferę problematyki psychologicznej na wysokim poziomie abstrakcji i stawianie zadań badawczych, które nigdy w praktyce nie będą mogły być pomyślnie zrealizowane, jest zwykłym nieporozumieniem i **wprowadza**

---

<sup>4</sup>Można by tutaj nieco przewrotnie zaproponować rozwiązanie trudnego problemu pomiaru szczęścia w sposób bardzo prosty, za pomocą badania stężenia serotoniny, dopaniny i endorfin w organizmie ludzi. Nie o to chyba jednak chodzi twórcom tzw. ekonomii szczęścia.

**ekonomię w ślepy zaułek.** Psychologia i jej narzędzia niewątpliwie mogą być bardzo użyteczne w ekonomii, jako środki wspomagające. Jednakże ekonomia jako nauka o produkcji i podziale dóbr nie powinna zatracać swego charakteru czyniąc głównym przedmiotem zainteresowań sferę konsumpcji i zachodzące w niej psychologiczne doznania.

## 5. Propozycje modyfikacji mierników dobrobytu społecznego

Nieco wcześniej starałem się wykazać, że proponowane w Raporcie oraz w literaturze przedmiotu mierniki dobrobytu społecznego i pochodne (np. szczęścia), są zbyt abstrakcyjne, skomplikowane (HDI) i zbyt wiele w nich niemierzalnych z natury wartości psychologicznych, na skutek czego w praktyce mają one niewielką przydatność. Jak się wydaje, wad tych pozbawione mogą być niżej proponowane przeze mnie mierniki, niezwykle proste i pośrednio mające przełożenie także na aspekty psychosocjologiczne. Ich niewątpliwą zaletą jest, że ograniczają się do czysto ekonomicznego punktu widzenia.

Proponuję dwa podstawowe mierniki dobrobytu. Są nimi: pierwszy, średni czas pracy niezbędnej do wytworzenia dochodu umożliwiającego zakup standaryzowanego agregatu dóbr oraz jako drugi, udział osób żyjących poniżej określonego standardu materialnego w całej populacji.

Miernik I.

*Średni czas pracy niezbędnej do wytworzenia dochodu umożliwiającego zakup wybranego, standartowego agregatu dóbr.*

Standard (*lub, jak kto woli, koszyk dóbr*) oczywiście może być dowolny. Dobrobyt jest tym większy im mniej czasu przeciętny członek społeczeństwa musi pracować, aby nabyć określony agregat typowych dóbr, jak: mieszkanie, standardowa żywność, typowa odzież, samochód określonej klasy. Pozostały czas potencjalnej pracy może on poświęcić na zdobywanie innych dóbr materialnych i niematerialnych w tym, zaspokajających bardziej wyrafinowane potrzeby psychiczne. Możemy więc uznać, że im niższy jest czas pracy poświęcony dobrom ujętym w agregacie, tym ogólny poziom zaspokojenia potrzeb jest większy i tym większy jest dobrobyt.

$$\Omega = 100\% - U$$

gdzie:

U – średni, procentowy udział w łącznym czasie pracy, pracy poświęconej na osiągnięcie dóbr ujętych w standardowym agregacie,

$\Omega$  – wskaźnik dobrobytu.

Wskaźnik ten na pierwszy rzut oka wydaje się odmianą rozpowszechnionych w statystyce badań dochodów za pośrednictwem koszyka. Po bliższym jednak przyjrzeniu się należy zauważyć, że nieco inna jest tutaj filozofia badania, inny kontekst i inny cel. W bardziej rozwiniętym wariancie proponowanej metody proponuję posłużenie się trzema standartowymi zestawami dóbr różniącymi się poziomem konsumpcji. Ma to na celu uwzględnienie zróżnicowania sytuacji różnych grup konsumentów o różnym poziomie zamożności. I tak określimy:

- a) standard wegetacyjny (jest to pierwszy poziom piramidy potrzeb społecznych obejmujący dobra związane z utrzymaniem minimum potrzeb wegetacyjnych człowieka),
- b) standard minimum społecznego,
- c) standard cywilizacyjny (uwzględniający modelowy, pożądany społecznie poziom dobrobytu).

Dla każdego standardu obliczane są cząstkowe wskaźniki „czasu pracy”:  $U_A$ ,  $U_B$ ,  $U_C$ . Ogólny wskaźnik czasu pracy byłby średnią geometryczną wskaźników cząstkowych:

$$U_o = \sqrt[3]{U_A U_B U_C}$$

Już pobieżne wyliczenia dobrobytu za pomocą tego wskaźnika wykazują, że skala wzrostu dobrobytu obliczona za jego pośrednictwem w krajach wysoko rozwiniętych za ostatnich 50 lat, różni się w sposób zasadniczy od statystyki dochodu narodowego, na niekorzyść. Mimo olbrzymiego wzrostu poziomu technologicznego i wydajności pracy, która powinna pociągać za sobą obniżkę społecznych kosztów, czas pracy niezbędny do zdobycia podstawowych dóbr nie zmniejszył się znacząco, a w niektórych przypadkach (np. mieszkania) wzrósł. Jest to sygnał świadczący o tym, że w mechanizmach ekonomiczno-finansowych współczesnej gospodarki występują patologie, które nie będą przedmiotem zainteresowania niniejszego artykułu.

Miernik II.

*Udział osób żyjących poniżej określonego standardu materialnego w całej populacji.*

Jak już powyżej wspomniałem, wiele metod pomiaru dobrobytu ekonomicznego i społecznego akcentuje rolę równomierności podziału dochodu narodowego. Wychodzą one z założenia, że sprawiedliwy, w miarę równomierny podział dochodu jest ważnym elementem dobrobytu. Potwierdzają to ostatnie badania, według których na poziom odczuwanej satysfakcji konsumenta ma wpływ nie tyle bezwzględna wielkość dochodu, ile jego relacje w stosunku do dochodów innych członków społeczeństwa.

Niepokój budzi jednak fakt, że w wielu, nawet wysoko rozwiniętych krajach, istnieją wcale nie małe grupy ludności, które dysponują dochodami mniejszymi niż minimum egzystencji. Jest to tym bardziej niepokojące i niezrozumiałe, że minimum egzystencji dotyczy produkcji materialnych dóbr podstawowych, stosunkowo prostych jak: nieprzetworzona żywność, prosta odzież, mydło, standardowe mieszkania. W rozwiniętych krajach potencjał produkcyjny jest na tyle rozbudowany a postęp techniczny zaawansowany, że potrzeby te z powodzeniem, w sposób bezproblemowy mogłyby być w pełni i natychmiast zaspokojone, przy zupełnie nieodczuwalnym wysiłku gospodarki. (*Problemem jest natomiast, niezbyt wysoki, ustabilizowany popyt na te dobra.*)

Ze społecznego punktu widzenia, istnienie obszarów nędzy w krajach bogatych jest zupełnie nie do zaakceptowania. Teorii, które chciałyby usprawiedliwić taki stan rzeczy nie można brać na serio, gdyż nie uwzględniają one podstawowej zasady życia społecznego, iż w każdej zbiorowości obowiązują zasady solidaryzmu, w imię którego należy pomagać jednostkom słabszym, bądź znajdującym się na skutek różnego zbiegu okoliczności w potrzebie. Solidaryzm ten jest ważnym elementem więzi społecznych, które decydują o stopniu zintegrowania społeczeństwa, a więc o jego sile, w tym również sile gospodarki jako całości. Bez solidaryzmu i innych sił integrujących, każda organizacja, każda społeczność musi upaść. Dlatego też prowadzenie polityki solidaryzmu społecznego jest jednym z najważniejszych obowiązków państwa, z którego nikt i nic nie może go zwolnić. Należy zdać sobie sprawę, że taka jest właśnie logika procesów społecznych! Istnienie dużego marginesu osób żyjących poniżej minimum egzystencji w rozwiniętych państwach w warunkach obfitości dóbr jest „wstydem społecznym”, gdyż coś takiego nie powinno mieć miejsca w żadnym cywilizowanym państwie.

Miernik II – udziału osób żyjących poniżej określonego standardu materialnego w całej populacji jest uzupełnieniem innych proponowanych mierników dobrobytu. Miernik ten może występować w dwu odmianach:

- **SShI** – Social Shame Index,
- **PvI** – Poverty Index (wskaźnik ubóstwa),

gdzie:

**SShI** = ilość osób dysponujących dochodami poniżej minimum egzystencji/liczba mieszkańców,

**PvI** = ilość osób żyjących poniżej minimum socjalnego/liczba mieszkańców.

Razem, członkowie społeczeństwa żyjący poniżej minimum wegetacyjnego oraz ci, którzy przekroczyli to minimum, ale żyją poniżej minimum społecznego, stanowią grupę ludzi wyalienowanych, wykluczonych z normalnego funkcjonowania społeczeństwa (nie stać ich na książki, odpoczynek, szukają nielegalnych dochodów, tworzą odrębny, rządzący się swoimi prawami, niekontrolowany, system subs społeczny). Jest to zjawisko groźne zarówno ze społecznego, jak i ekonomicznego punktu widzenia. Dlatego wskaźniki te powinny znaleźć odzwierciedlenie w oficjalnych wskaźnikach dobrobytu. Można by, na przykład posłużyć się konwencją, według której wskaźniki, którymi charakteryzujemy efekty gospodarowania, byłyby korygowane wskaźnikami SShI oraz Pvl. Na przykład:

$$\text{PKB}^{**}_{\text{sna}} = \text{PKB}^{*}_{\text{sna}} (1 - \text{SShI} - \text{Pvl})$$

gdzie:

$\text{PKB}^{**}_{\text{sna}}$  – wartość  $\text{PKB}^{*}_{\text{sna}}$  skorygowanego wskaźnikami ubóstwa.

W powyższym zaproponowanym wskaźniku, efekt gospodarowania w postaci  $\text{PKB}^{**}_{\text{sna}}$  zmniejszany jest o odpowiednią część tym większą, im większa jest skala nierównomierności, spauperyzowania i wyalienowania społeczno-ekonomicznego społeczeństwa. Z konstrukcji wskaźnika wynika, że wielkość SShI jest odejmowana podwójnie, jako że stanowi on przejaw szczególnego zaniedbania cywilizacyjnego i patologii społecznej.

Zaproponowane wyżej rozwiązania stanowią przykład, wskazujący na możliwość daleko idącego uproszczenia problematyki mierzenia **jakości życia** poprzez wydzielenie jako odrębnego zagadnienia **dobrobytu ekonomicznego**. Co z innymi składnikami jakości życia społecznego jak: edukacja, zdrowie, jakość życia? Oczywiście wymienione dziedziny powinny być skrupulatnie badane, a wyniki poddawane analizie, z tym że nie przez ekonomistów, jako że obszar ich treści daleko odbiega od przedmiotu ekonomii.

## 6. Cztery światy ekonomii. Ekonomia bazowa, ekonomia luksusu, quasi ekonomia, chrematystyka

Powyżej zwrócono uwagę na konieczność dostosowania miernika do treści procesów, które chcemy badać. Oznacza to, iż należy zaniechać poszukiwań idealnego, uniwersalnego miernika efektów gospodarczych na rzecz stworzenia mierników wyspecjalizowanych. Jakby tego było mało, okazuje się, że to co się dzieje w gospodarce jest tak różne i tak odbiega od siebie formą i treścią, iż często nie przystaje do siebie. Te różne wymiary gospodarki należałoby więc, oceniać według różnych kryteriów.

Gospodarkę dotychczas traktowaliśmy zazwyczaj jako pojęcie jednoznaczne, kategorię – monolit, dotyczącą ściśle określonej, jednolitej problematyki. Tymczasem procesy ekonomiczne w różnych przypadkach mogą być podporządkowane zupełnie odrębnym mechanizmom, bowiem bardzo się różnią swoim charakterem, jak i treścią. Różnorodność problematyki gospodarczej uzasadnia podział ekonomii, co najmniej, na dwie dziedziny – dwa różniące się w sposób istotny „światy”:

- **ekonomię bazową**, (która zajmuje się zaspokajaniem potrzeb podstawowych bytowych, między innymi – biologicznych),
- **ekonomię zbytku** (luksusu), która zajmuje się konsumpcją na pokaz, przepychem, zaspokajaniem wyrafinowanych niejednokrotnie potrzeb psychicznych.

Te dwa światy, spośród czterech wymienionych w podtytule, mają znaczenie absolutnie decydujące. Wbrew pozorom, nie jest to nic nie wnoszący podział formalny, jakich w ekonomii mamy wiele. Kryją się za nim zróżnicowane mechanizmy i odrębne, wyraźnie wyróżniające się, nieprzystające do siebie, cele działań ludzkich. Również prawa ekonomiczne w zakresie tych dwu dziedzin ekonomii, działają w sposób różny, tworząc dwie niezbyt przystające do siebie „rzeczywistości”.

Jednakże podział ekonomii na te dwa wymienione wyżej „światy”, czasami wydaje się niewystarczający. Warto dodać do tego podstawowego podziału jeszcze dwie dziedziny nie do końca będące przedmiotem naszych zainteresowań problematyką gospodarczą (stanowiące wątek niejako poboczny), ale wykazujące silny związek z ekonomią: są to **quasi ekonomia** i **chrematystyka**.

Dziedzina, którą proponuję nazwać **quasi ekonomia** jest jeszcze innym bytem gospodarczym i pojęciem teoretycznym niż *ekonomia luksusu*. Quasi ekonomia to najogólniej rzecz ujmując, ekonomia zachowań społecznych, a zwłaszcza wszelkiego rodzaju „kaprysów, niektórych potrzeb duchowych i ludzkich dzimactw”. Zajmuje ona się zaspokajaniem potrzeb nieracjonalnych z punktu widzenia przetrwania gatunku homo sapiens, uwarunkowanych czynnikami społeczno-kulturowymi, takimi jak: widowiska sportowe, koncerty muzyczne, zabawy, spożywanie używek, bicie rekordów, potrzeba posiadania samochodów osobowych do innych celów niż komunikacja, potrzeby religijne (budowa obiektów sakralnych, składanie ofiar bóstwom), budowa stadionów. Potrzeby te, mimo iż mają charakter sztuczny i „nieracjonalny”, są jednak przynajmniej częściowo uzasadnione, stanowią one bowiem fragment natury ludzkiej i dziedzictwa kulturowego. Zaspokajanie niektórych z nich odgrywa niezwykle istotną, integrującą rolę społeczną. Tym problemem, psychologiczną naturą tych potrzeb, nie zajmuje się jednak ekonomia, pozostawiając pole do rozważań i rozstrzygnięć dla innych dziedzin. Nie poddająca się kanonom racjonalności specyfika tych potrzeb sprawia, że zasady ekonomii i rachunek ekonomiczny odgrywają rolę marginalną w ich



zaspokajaniu. I tak przedmiotem zainteresowań quasi ekonomii widowiska sportowego jest nie jego merytoryczna treść, lecz minimalizacja kosztów organizacji, logistyka itp. Quasi ekonomia nie zadaje pytania, czy na przykład: „wyścigi w jedzeniu hamburgerów”, czy też skoki na bungee mają sens? Próbuje jednak optymalizować koszty tego typu działań.

Czwartym bytem związanym z gospodarką, zasługującym na szczególne wyróżnienie jest *chrematystyka*<sup>5</sup>. Zdefiniujmy ją, podobnie jak Arystoteles, jako dziedzinę zajmującą się pomnażaniem pseudo bogactwa, czyli „bogactwa pieniężnego”. Chrematystyka nie jest, według mnie, działem ekonomii właściwej, gdyż obracanie pieniędzmi w celu osiągnięcia zysku, tak naprawdę niczego nowego nie tworzy. Przyczynia się tylko do zmiany proporcji podziału wytworzonego dochodu narodowego. Chrematystyka, to większa część sfery finansowej, między innymi dominujący obszar działalności banków, instytucji finansowych i inwestorów portfelowych.

Jak z powyższego wynika, w podziale ekonomii i wyróżnieniu dyscyplin para ekonomicznych zastosowano tutaj kryterium rodzaju zaspokajanych potrzeb. Są to:

- potrzeby biologiczne i inne podstawowe (ekonomia pierwotna, bazowa),
- potrzeby luksusu i wyróżniania się (ekonomia zbytku),
- potrzeby zachowań i rytuałów społecznych (quasi ekonomia),
- potrzeba posiadania bogactwa pieniężnego (chrematystyka).

Nasze właściwe rozważania należałoby zacząć od tego, że zaspokajanie potrzeb przy pomocy poszczególnych dóbr ma charakter złożony i w wielu przypadkach określonym dobrom nie można przypisywać w sposób jednoznaczny poszczególnych potrzeb. Często to samo dobro w zależności od sytuacji pełni funkcje na różnych szczeblach ekonomii. Na przykład, samochód w wielu przypadkach jest dobrem podstawowym umożliwiającym dojazd do pracy i funkcjonowanie rodziny w przypadku braku komunikacji zbiorowej. Może jednak być (i bardzo często bywa), środkiem wyznaczania prestiżu społecznego, a więc dobrem luksusowym, wtedy musi być odpowiednio drogi (ekonomia zbytku). Bywa też czasem zabawką, służącą do wzbudzania akceptacji w subkulturach młodzieżowych, wtedy musi być odpowiednio szybki i niebezpieczny (quasi ekonomia). Może też pełnić wszystkie trzy funkcje jednocześnie. W przypadku realizacji celu pierwszego możemy dyskutować, czy nie bardziej ekonomiczne byłoby rozbudowanie komunikacji zbiorowej, lub inna lokalizacja miejsc zamieszkania, aby potrzeby komunikacyjne były mniejsze. W drugim i trzecim

---

<sup>5</sup> Chrematystyka (od słowa chremata - skarb, majątek, pieniądz), oznacza dziedzinę działalności, polegającą na zdobywaniu majątku w postaci pieniężnej, a także sztukę gospodarowania pieniędzem w celu pomnożenia jego wielkości (wypożyczanie na procent). Arystoteles potępiał chrematystykę, przeciwstawiając ją gospodarowaniu wartościami naturalnymi. Bogacenie się dla pieniędzy prowadzi – zdaniem Arystotelesa – do dehumanizacji życia, zaniku etyki, a także wyzwała najniższe instynkty, por. Arystoteles *Polityka*, ks. I, roz. 3 § 18, 1257 b oraz w tym rozdziale § 21.

przypadku musi to być samochód o specyficznych właściwościach z odpowiednimi „udziwnionymi” akcesoriami. Nie neguję tutaj bynajmniej celowości zaspokajania takich „kontrowersyjnych” potrzeb, jednakże chciałbym zwrócić uwagę, że ze społecznego punktu widzenia ekonomia bazowa (potrzeby bytowe), ma znaczenie absolutnie priorytetowe, decyduje bowiem o przetrwaniu cywilizacji.

Interesujące są również własności popytu na środki zaspokajające wymienione potrzeby. Potencjalny popyt na dobra służące potrzebom podstawowym jest w zasadzie sztywny, zależny od liczby ludności, klimatu etc. Popyt ten w krótkim okresie jest niezmienny, a w długim zmienia się bardzo powoli, gdyż w każdym społeczeństwie i w każdym czasie zestaw środków potrzebnych do przetrwania społeczeństwa jest mniej więcej taki sam.

Potencjalny popyt na dobra zbytku jest nieograniczony. Większość ludzi w naszym kręgu cywilizacyjnym chciałoby się bogacić nieustannie, przy czym nie istnieją granice tego bogactwa, gdyż bogaty członek społeczeństwa chciałby być jeszcze bogatszym i bardziej majątnym od sąsiada. Ta właściwość ludzkiej psychiki jest niewątpliwie jedną z sił napędowych gospodarki, rzecz tylko w tym, czy na pewno do końca do zaakceptowania. Zauważyli to już autorzy tzw. ekonomii dobrobytu i koncepcji zerowego wzrostu.

Z kolei potencjalny popyt na dobra quasi ekonomii jest raczej mało elastyczny. Zależny on nie tylko od zamożności społeczeństwa, ale również od stopnia nasilenia przymusu psychologicznego – społecznego (skłonności społeczeństwa do poddawania się rytuałom i zwyczajom społecznym).

Jeśli natomiast chodzi o zapotrzebowanie na pieniądź, to podobnie jak w przypadku dóbr luksusu, w naszej kulturze jest nieograniczone. Pieniądź w chrematystyce jest dobrem uniwersalnym, wartością samą w sobie. Nie istnieją granice jego pożądanego. Znakomita większość ludzi naszego kręgu cywilizacyjnego bezkrytycznie dąży do posiadania jak największej ilości pieniędzy. W miejscu tym darujemy jednak wdawanie się w spór o moralną i ogólnospołeczną ocenę tej własności. Wystarczy jeżeli zauważymy, iż jest ona, co najmniej, kontrowersyjna z etycznego i praktycznego punktu widzenia (problem tzw. iluzji pieniężnej).

Powyższe własności wymienionych wyżej działów ekonomii są – moim zdaniem – wystarczającym powodem, aby wyraźnie wyróżnić i stosować w badaniach oddzielne, różniące się podejścia. Podział ten ma również istotne znaczenie praktyczne. W krytycznych, kryzysowych sytuacjach powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na ekonomię bazową, jako część gospodarki mającej absolutnie priorytetowe znaczenie decydujące o egzystencji i przetrwaniu systemu społecznego.

## Literatura

Arystoteles, *Polityka*, ks. I, rozdz. 8-23, 1260 a.

Kolodko G., *Świat na wyciągnięcie myśli*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010, s. 52.

Maslow A., *A Theory of Human Motivation*, [w:] „Psychological Review”, lipiec 1943, s. 72-86.

Mises von L., *Ludzkie działanie*, Warszawa 2007, s. 188.

Stiglitz J.E., Sen A., Fitoussi J.-P., *Raport Komisji ds. Wydajności Ekonomicznej o Postępie Społecznego*, Wydawnictwo PTE, Warszawa 2013.

Smolaga L., *Wybrane problemy pomiaru efektów gospodarowania w skali makro*. *Nauka Gospodarka Społeczeństwo*, Wyższa Szkoła Menedżerska w Warszawie 2011, nr 2/3, s. 149-185.

**MEASUREMENT ERROR OR BAD IDEA. SOME OBSERVATIONS ON THE METHODOLOGY FOR MEASURING – REFLECTION ACC. BOOKS OF MEASUREMENT ERROR. – WHAT TO DO ENOUGH GDP? (J. E. STIGLITZ, 2013)**

### **Abstract**

*The subject of this review is the book: **Mismeasuring Our Lives. Why GDP Doesn't Add Up, The Report by Commission on the Measurement of Economic Performance and Social Progress**, by Joseph Stiglitz, Amartya Sen and Jean-Paul Fitoussi.*

*In this article is continued a discussion about failure of national income measures. The author is taking care particularly on faults of GDP category, based on SNA methodology. This contains both, not material services as material goods. Therefore GDP is not intended to gauge material well – being and social welfare. For this reasons it can't be commonly used in macro analysis as the universal indicator of economic health of a country. It is necessary to use different indicators and mutations of economic effects of the performance. Some of this were discussed under the critical analysis.*

**Key words:** *national income, social welfare, effectiveness of national economy, material product, services, social justice.*